

Auschwitz, 1942

- Posłuchaj mnie uważnie: jedna z niewielu rzeczy, którą przywoziłem z Anglii... Niemcy jeszcze tego nie znają. Skondensowany środek: wstrzyknięty domięśniowo działa natychmiast. Paraliżuje mięśnie na kilkadziesiąt minut pozostawiając nerwy w spokoju. Czyli możesz poruszać tylko oczami czując w tym czasie wszystko normalnie. Maria przemyci małą strzykawkę. Wystarczy na pół godziny... Wraca strażnik, do roboty!

SS Oberscharführer Klehr palił leniwie papierosa przyglądając się swojemu dziełu: kilkanaście nagich trupów leżało rzuconych niedbale na zimnej, brudnej posadzce łazienki. Dobra robota, jeszcze ta mała i fajrant- pomyślał.

Przed drzwiami czekała siedemnastoletnia Żydówka. Diabli wiedzą, kto ją przysłał na szprycę z fenolu, może komuś podpadła, a może była chora? Dla Klehra najważniejsze było, że będzie musiała się rozebrać, pomaca ją sobie, nacieszy oczy zanim wbije jej pod kształtną pierś swoją szprycę... A potem jak zwykle pójdą na wódkę z Oswaldem Kadukiem, będzie miał o czym opowiadać...

- Na, dawać tę małą, tylko niech się rozbierze zanim wejdzie!- Klehr podszedł do stołu i zaczął napełniać fenolem starą strzykawkę.

Nagle, jeden z chłopców z Sonderkommando odpowiedzialnego za odwóz trupów do krematorium wpadł zaaferowany:

- Herr Oberscharführer, jeden jest całkiem żywy, coś gada!

- Was?! Który?- esesman odłożył na wprost napełnioną strzykawkę i wszedł do następnego pomieszczenia.

- O! O ten tam, na spodzie, ten! – Klehr pochylił się żeby lepiej widzieć rozpinając jednocześnie kaburę. Załatwi go jak zwykle kolbą pistoletu, żeby nie tracić cennych nabojów... W pierwszym momencie nie skojarzył ukłucia w pośladek, dopiero po kilku sekundach dotarło do niego, że coś jest nie tak. Spojrzał w bok i zobaczył zdumiony Dawida stojącego ze strzykawką.

- Ja cię... !- w jednej chwili nogi odmówiły mu jednak posłuszeństwa. Runął na stos trupów twarzą w czyjeś krocze. Chciał krzyknąć, ale z piersi nie wydobywał się głos; chciał strzelać, ale bezwładne ręce nie należały już do niego.

August wybiegł do poczekalni. Dziewczyna wstała i uniosła głowę: krótkie, czarne włosy, pełne usta i czarne oczy o kształcie migdałów. Spojrzała na chłopca. Drżała na całym ciele, mimo tego podniosła wyczekująco głowę.

- Jak masz na imię?

- Rachel...

- Posłuchaj! Wracaj teraz i powiedz blokowej, że zaszła pomyłka i Klehr kazał ci wracać i nigdy nie przychodzić z powrotem. Rozumiesz?! Sam Klehr tak ci powiedział! Zmykaj! – dziewczyna chwilę patrzyła z niedowierzaniem.

- No, już!- huknął na nią chłopiec. Kiedy szła po schodach, odwróciła się jeszcze.

- Rachel!- August podbiegł do niej. Nie mógł się opanować: położył delikatnie swoje chropowate dłonie na jej twarzy. – Rachel... Uciekaj teraz, no, już!

Tymczasem w piwnicy chłopcy zdjęli w pośpiechu mundur i buty z esesmana.

Starannie złożyli i ciasno ściągnęli pasem. Dawid rozpiął kaburę i z nabożeństwem ujął w dłonie parabellum.

- Przydałby się!

- Zostaw! Wiesz dokładnie: punkt po punkcie, tak, jak w instrukcji od organizacji i ani kroku w bok!

Podstawili stołek i jeden z nich rozsunał deski sufitu wrzucając tam mundur i broń. Klehr, który wszystko słyszał kipiał ze złości. Nie rozumiał, dlaczego odebrało mu władzę w członkach, jak i to, po co został rozebrany do gaci i rzucony w ten śmierdzący, ociekający śliną i moczem stos trupów. Do tego wrzucili mu pustą strzykawkę i dokumenty w kalesony, co nie było przyjemne.

Nagle poczuł, że ktoś łapie go za nogi i ciągnie po posadzce. Ktoś chwycił go pod rękę i wrzucił na rolwagę. Wkrótce został przywalony stosem trupów. Twarz jednego z nich z na wpół otwartymi oczami i ustami spotkała się z jego twarzą. Tak, pamięta go, szarpał się i nie chciał dostać szprycy, a teraz jego ślina sączyła się Klehrowi na twarz.

Rolwaga ruszyła po wyboistej drodze w kierunku krematorium. Esesman ledwie mógł oddychać chłonąc niesamowity smród. Specjalnie wyżłobionym korytarzem chłopcy z Sonderkommando powlekli trupy do pieców. Sprawnie wrzucali na stalowe nosze, które na rolkach wjeżdżały w ich głąb. W pewnym momencie Klehr poczuł ulgę: coraz mniej ciał przywalało go, a więc mógł swobodniej oddychać. Co więcej, zaczynał odzyskiwać władzę w rękach i nogach, choć czuł mocne mrowienie. Zdołał odwrócić w bok głowę: z ulgą zobaczył, że nadchodzi kierownik krematorium i jego

kolega, jednooki Otto Moll. Szedł wolno bawiąc się pejczem. Coś zwróciło nagle jego uwagę, gdyż z daleka krzyknął na Augusta i Dawida:

- Hej! Wy dwaj! *Komm hier!*

Za plecami Niemca trwała tymczasem gorączkowa narada. Klehr widział to wyraźnie. Oby tylko Moll podszedł jak najszybciej!

Kiedy kierownik krematorium był w połowie drogi za jego plecami wybuchła nagła kłótnia. Moll odwrócił się na chwilę. Dwóch chłopaków kłóciło się o coś zawzięcie pokazując na trupa, którego mieli wrzucić na leże. – *Was ist das?!*- ryknął.

- Herr... Ten trup ma złoty mostek!

Otto Moll ruszył szybko w ich kierunku, wrzeszcząc w niebogłosy.

- Teraz, szybko!

Klehr poczuł, jak ktoś chwyta go za nogi, drugi pod ramiona i idą w kierunku rozgrzanego do czerwoności pieca. Zebrał wszystkie siły, ale z ust wydobyła się tylko piana.

- Nie tak, nogi najpierw! Chcę jeszcze skurwielowi coś powiedzieć!

Sprawnie położyli go na wysuniętych noszach. Spojrzał jeszcze z nadzieją na Otto, który był zapewne celowo uwikłany w kłótnię o złote zęby... Pomału nosze wjeżdżały do pieca. Poczuł nagle nieziemski ból od palonych żywcem stóp. Ogień podchodził coraz wyżej. Chciał krzyknąć, ale z ust wydobyła mu się tylko różowa piana, gałki oczne napęczniały z gorąca do granic możliwości. Nagle zobaczył nad sobą uśmiechniętą twarz.

- Pamiętaj, co obiecał ci mój tatele?! Że umrzesz w mękach. *Geh zum Teufel*, Klehr!

Szybki ruch zamykanej zasuwki stalowych drzwiczek pieca był ostatnim wrażeniem Obersahrführera Klehra na tym świecie.